



P.11-376



Cena 5000 mk.

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN

p. II - 376

№ 2.

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4—6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARSZAWA, DNIA 22 WRZEŚNIA 1923 ROKU.

Kurtuazja opozycji wobec nieudolnego rządu.

Czteromiesięczny żywot rządu Narodowej-Demokracji przy współdziałaniu Piasta skompromitował całkowicie i zdaje się bezpowrotnie wielkie nadzieje, jakie rzucił społeczeństwu w dniu objęcia władzy. Praktyka wykazała, że wielka radość pewnego odłamu prasy z powodu przesunięcia się decydujących wpływów na bieg życia państwowego z lewa na prawo, rzekomo za przykładem całej Europy, była przedwczesna i na frazeologii oparta. Okazało się, że związek stronnictw rządzących, uznając się za dostatecznie uprawniony do przyjęcia tytułu — „narodowego“ w tym zrozumieniu, że zawiera on w sobie całokształt narodu, oraz pełne wyobrażenie jego genjuszu gospodarzenia Polską — nie miał do tego tytułu moralnego ani rzeczowego.

Dał gabinet nieskonsolidowany wewnętrznie, złożony z jednostek niedorostłych do zadań mężów stanu, przy, jakby tendencyjnym unikaniu pozorów fachowości w obsadzie najbardziej fachowych resortów, dał ponadto gabinet bez programu, wiodący żywot z dnia na dzień, od wypadku do wypadku, a w rezultacie od klęski do klęski.

Pakt normujący współpracę Piasta z blokiem stronnictw prawicy, do dnia dzisiejszego zatąjony przed społeczeństwem, w praktycznym współżyciu kontrahentów, zdradził rażąco brak szczerości i solidności. Witos przegrał. Podczas, gdy obejmując prezydenturę gabinetu, miał decydujący wpływ na politykę skarbową, reprezentowaną przez bezpartyjnego ministra Wład-

sława Grabskiego, wojsko, które chciał pozostawić w rękach gen. Sosnkowskiego, wreszcie powierzył gen. Osińskiemu i sprawy wewnętrzne państwa, dzisiaj pozostał właściwie bez wpływu na najważniejsze resorty gospodarki państwowej, z teką, ale tylko teką Spraw Wewnętrznych i Reform Rolnych. P. Kucharski jako kanclerz Skarbu i gen. Szeptycki — minister Spraw wojskowych, a jednocześnie jedyny i najwyższy dowódca armii, nietylko nie są na swoich stanowiskach, ostoją przeciwko agresji Narodowej Demokracji, ale w swej krańcowej dla niej uległości wysunęli się nawet z pod wpływów Witososa.

Nie jest naszym zadaniem wskazywanie Witosowi drogi ratunku pozycji jego stronnictwa w społeczeństwie, ani też dociekanie: kiedy wreszcie rozerwie on z własnej inicjatywy niemoralne węzły obecnego sojuszu. Mamy tylko obowiązek stwierdzić, że gabinet, któremu obecnie przewodniczy, jest politycznie — skrajnie prawicowy, pod względem społecznym — *par excellence* burżuazyjny, że ponadto jest to gabinet bez programu, bez talentu, bez odwagi i woli uznania popełnionych błędów. Najwyższym jego wysiłkiem na jaki pragnąłby się zdołać być i celem, który chciałby osiągnąć, jest przywrócenie spraw państwowych do stanu, w jakim przyjął je z rąk gabinetu Sikorskiego.

Mamy jednak zbyt wiele powodów do powątpiewania, czy nawet tak skromne aspiracje rządu, który się mienił rządem przełomu, oczywiście, w rozumieniu dodatkiem, mają psychiczne i rzeczowe warunki realizacji.

W dziedzinie polityki zagranicznej suma klęsk spowodowanych na państwo w przeciągu tych czterech miesięcy jest wprost bezprzykładna. *Prestige* Polski wobec świata został na długi czas zachwiany, zesłiśmy, dzięki p. Seydzie, do roli wyrostka, któremu każde państwo uważa za właściwe udzielić mniej lub więcej uprzejmych lekcji i napomień. Zdobyta Polsce, przez poprzednie rządy, pozycja mocarstwa na wschodzie Europy została stracona i trzeba się mocno obawiać decydującej klęski w Lidze Narodów.

Rezultat gospodarki finansowej rządu jest raną tak dla społeczeństwa oczywistą i bolesną, że wszelkie argumenty błędą wobec ponurej rzeczywistości. W gwałtownych skokach zmierzamy do katastrofy i ten moment każde pesymistycznie oceniać gorączkowe zabiegi pp. Kucharskiego i Hammerlinga o pożyczkę zagraniczną.

Sprawom wojskowym poświęcamy stale wiele miejsca i dlatego ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że rak partyjnictwa zaszczerpiony armii przez gen. Szeptyckiego, doprowadził już do wznowienia zablźnionych antagonizmów dzielnicowych w korpusie oficerskim i jest źródłem najgorszych możliwości na przyszłość.

W polityce wewnętrznej brak programu pokrywa się wzmożeniem systemu represji,—najfatalniejszego środka rządzenia, jeśli się wybiega wzrokiem poza dzień dzisiejszy. Nie trzeba zasiadać na, otwierającym szerokie horyzonty obserwacji, fotelu ministra Spraw Wewn., by zauważyć, że daje on w rezultacie wyłącznie szybki wzrost wpływów komunistycznych, wygrywających na swoją korzyść zniechęcenie szerokich mas do istniejącego porządku rzeczy.

W każdej więc dziedzinie pracy państwowej rząd ten jest sprawcą niepowodzeń i zapowiedzią chmurnej przyszłości. Byłoby jednakże niewybaczalnym błędem, gdybyśmy zadowolili się stwierdzeniem nieudolności rządu i ujemnym bilansem jego gospodarki, zapominając, że rząd jest odpowiedzialny przed Sejmem, władnym w każdej chwili przekreślić jego istnienie, że dalej, w Sejmie oprócz stronnictw rząd popierających zasiadają w bardzo poważnej ilości posłowie względem rządu usposobieni opozycyjnie i że ten fakt bynajmniej nie zmniejsza ich odpowiedzialności za losy państwa. Ten ostatni moment stawia opozycję wobec nieuniknionego imperatywu: jeśli uznaje gospodarkę rządu za błędną i w konsekwencjach szkodliwą dla państwa, musi ona przeciwstawić mu konkretny, własny program pracy i zdecydowaną wolę wzięcia odpowiedzialności za jego wykonanie. Stronnictwa za rząd odpowiedzialne, rząd sam i społeczeństwo muszą mieć pewność, że opozycja nie tylko widzi i ocenia zło, ale ma ustalone drogi naprawy i odwagę wzięcia odpowiedzialności za wprowadzenie ich w życie.

Tymczasem lewica sejmowa uprawia w stosunku do rządu daleko posuniętą kurtuazję, noszącą chwilami cechy poparcia, a tym samym, uznania.

Na lewicy utarła się mniej więcej taka formuła: Narodowa Demokracja od pierwszych dni zaistnienia samodzielnej państwowości polskiej — trwała w ostrej i bezpłodnej opozycji w stosunku do wszystkich rządów, dyskontując na swoją korzyść wszystkie ich zwycięstwa i wygrywając przeciw nim niepowodzenia. Hasła dnia kształtowała według dorobku tych, którzy rządili lub byli za rządy odpowiedzialni. Wytworzyły się przeto w społeczeństwie nienormalne i nieusprawiedliwione sympatje dla obozu, który twając w stałej opozycji, nigdy nie odślaniał swych słabych stron, ponieważ nigdy pozytywnie nie pracował, rzucających hasła i obietnic nie realizował. Trzeba więc, aby raz wreszcie obóz ten doszedłszy do władzy piastował ją dłuższy czas i wykazał w całej pełni swą nieporadność, nieudolność, bezideowość, bezprogramowość, by skompromitował broń, którą zaciekle walczył, by zeszedł do swej właściwej w społeczeństwie roli.

W tym ujęciu sprawy jest niewątpliwie wiele racji, z tym jednakże zastrzeżeniem, że jest to pogląd wybitnie jednostronny. Ujmuje on mianowicie tylkożytek społeczny, płynący z kompromitacji rządów narodowej-demokracji, zamykając oczy na ru-

inę państwa, jaką ta kompromitacja w konsekwencjach, już dzisiaj widocznych, wywołuje. Z chwilą gdy ten drugi moment przeraża pierwszy, metoda gry musi ulegć radykalnej zmianie, opozycja musi, na terenie parlamentu, zejść ze stanowiska obserwatora i stanąć do jasno określonej walki.

Nawet na stanowisku obserwatora, opozycja nie miała wszelako powodu ani moralnych uprawnień do wyrażania rządowi milczącego zaufania, jakim było stanowisko klubów lewicy w sprawie zwołania Sejmu. Społeczeństwo było mocno skonsternowane, gdy na zapytanie Marszałka Rataja w sprawie terminu zwołania Sejmu, pp. senator Woźnicki w imieniu Wyzwolenia, poseł Polakiewicz — grupy Dąbskiego, oraz posłowie Piotrowski i Pączek — P. P. Socjalistycznej oświadczyli, że nie widzą potrzeby przyspieszania rozpoczęcia sesji jesiennej.

Ten akt nie mógł być zrozumiany inaczej, jak tylko jako wyrażenie rządowi zaufania, pomimo, że w łonie jego dokonane zostały daleko idące zmiany, pomimo klęsk w polityce zagranicznej, wzrastającej drożyzny i t. d. i t. d. Tym posunięciem zgóry zdezawuowano głos posła Djamanda, domagający się zwołania Sejmu, a częściowo również poderwano powagę ostatniego solidarnego wystąpienia klubów poselskich lewicy w tej sprawie.

Nie trzeba wątpić, że lewica wkroczy w najbliższej sesji na drogę czynu i że objawi stanowczą wolę wzięcia odpowiedzialności za rząd, działający na podstawie wypracowanego programu. Mnożą się oznaki, że jasne stanowisko lewicy przyspieszy proces rozkładowy wśród stronnictw obecnej większości i że znajdują się tam chętni do poparcia fachowego gabinetu, złożonego z indywidualności, posiadających umiejętność i odwagę bronięcia państwa przed pasożytnictwem partji.

Społeczeństwo oczekuje od opozycji parlamentarnej, czynów.

W. Stpicyński.

Skandal krakowski.

Nie dla sensacji dają ten tytuł i nie dla anegdoty chce opowiedzieć tu zdarzenie, jakie przed kilku dniami rozegrało się na sali krakowskiego Sądu, ale dlatego, że trudno tę scenę nazwać inaczej, niż skandalem i że jest ona objawem niepokojącym, a nawet groźnym, bardziej groźnym niż wszelkie agitacje bolszewickie, uprawiane przez idejowych czy płatnych agentów sowieckich. To nie przesada i patos, to tylko stwierdzenie faktu, który choć może wyglądać groteskowo, ale trudno go inaczej nazwać niż skandalem i szerzeniem agitacji bolszewickiej przez władze.

Oto przed kilku dniami na sesję Sądu przysięgłych zjawił się jeden ze znanych, wybitnych i bardzo nawet „za-

możnych“ obywateli Krakowa, właściciel kawiarni „pod filarami“ w Sukiennicach, p. Noworolski. Przybył na salę sądową, jako ławnik, jako ten, który miał sędzić innych. Tym razem podsądnym był zwykły bandyta, sądzony za morderstwa i rabunki. obrońca tego bandyty przypomniał sobie jednak rzecz niemiłą dla pana sędziego Noworolskiego, mianowicie fakt, że p. sędzia przed dwoma zgórá laty sam został skazany na miesiąc, czy sześć tygodni więzienia za lichwę żywnościową, że kary swej nie odsiedział, ukrywał się przed wykonaniem wyroku i że wydane nawet zostały za nim listy gończe. W konkluzji—obrońca oskarżonego zażądał wykluczenia p. Noworolskiego z ławy przysięgłych. Skutku nie osiągnął. P. przewodniczący sądu oświadczył, że wyrok więzienia za lichwę i listy gończe nie ubliżają w niczem p. ławnikowi i nie są wystarczającym powodem, by wykluczyć go od udziału w sądzie; p. Noworolski brał więc udział w sądzie i ferował wraz z współławnikami wyrok skazujący owego bandytę na kilka lat więzienia. A jakby dla uzupełnienia całej haniebnej groteskowości sytuacji—tegoż dnia, gdy p. Noworolski w sądzie zasiadał, policja krakowska zameldowała władzom sądowym, że „skazanego“ Noworolskiego poszukiwanego listami gończemi, nie może w Krakowie odnaleźć.

Sytuacja nieprzeciętnie paradoksalna. Obywatel skazany przez sąd na więzienie i poszukiwany przez policję od dwóch aż lat, — od dwóch lat przed tą policją się kryje i wykręca. I nawet, jako jednej z kryjówek przed „karzącą ręką sprawiedliwości“ używa... sądowej sali, na której zasiada w charakterze... sędziego.

Ale sprawa p. Noworolskiego — to nie wszystko. To tylko jeden fragmencik.

W tej samej sprawie o lichwę w tych samych okolicznościach, nie jeden p. Noworolski, ale coś dziewięciu czy dwunastu restauratorów krakowskich skazanych zostało na więzienie przed dwoma zgórá laty. I nawet połowa z pośród skazanych nie odsiedziała swej kary. Kilku tylko poddało się wyrokowi. Większość, znaczna większość „ukryła się“. Tak się ukryła, że biedna policja krakowska przez 2 lata zgórá w żaden sposób nie mogła ich znaleźć, choć publiczność miała możność codziennie oglądać skazanych restauratorów w ich własnych kawiarniach. Jeden zaś ze skazanych w sierpniu wpadł na kapitalny pomysł, by załatwić sprawę „urzędowo“.

Uzyskał „przydział“, do więzienia w Myślenicach i tam podobno odsiaduje karę. *Vox populi* w Krakowie twierdzi, że ów pan prezes Workowski postanowił połączyć więzienie z letniskiem, że zapisał się tedy na lokatora w więzieniu w Myślenicach, ale nie korzysta z urzędowego lokalu, „odsiadując“ swoje w wygodnej willi w okolicy. Jednem słowem „więzienie z wy-

godami“, oryginalne połączenie wykonywania wyroku sądowego z wypoczynkiem na wsi.

Czyż to wszystko nie wygląda na anegdotę, kawał i groteskę? I czyż to wszystko można inaczej nazwać, niż haniebnym skandalem i objawem naprawdę groźnym? Czyż to nie jest siewem bolszewizmu, skuteczniejszym niż wszelkie podziemne, tajne, obce propagandy. Bo te fackiki się nie ukryły i nie dały zatuszować. Są znane, znane doskonale. Cały Kraków o nich mówi, o nich wie. Nie tylko bywalcy kawiarni, ale i baby na targu, a nawet i andrusy krakowskie, i bandyci, którzy stają przed sądem. I jakież wnioski z tych faktów może wyciągnąć „tłum“, jaką naukę wyciągną nietylko tak zwane „doły“ społeczne, ale i najszerze warstwy społeczeństwa?—Jedną tylko, bardzo prostą, ale i bardzo demoralizującą i niebezpieczną: że „niema w Polsce sprawiedliwości“ że „niema w Polsce równego prawa dla wszystkich“, że „jeśliś człowiek mały, to za kradzież, zabójstwo czy pasek na 10 cebulach lub kilku mendlach jaj będziesz gnić w więzieniu,—ale jeśli masz restaurację, kilka kamienic i... znajomości w policji, to możesz robić co chcesz, bo sąd może wydać i dziesięć wyroków, a mimo to włos ci z głowy nie spadnie. Choćbyś miał tuziny listów gończych za sobą i mieszkał naprzeciw samej komendy policji—to i tak cię policja do końca życia nie znajdzie—bo kryminał jest tylko dla maluczkich, nie posiadających ani bogactwa, ani znaczenia, ani protekcji...“

Posłuchajcie, co sobie opowiada ludek krakowski, a przekonacie się, że to nie przesada. Autorytet wymiaru sprawiedliwości, powaga sądu i prawa, powaga państwa zostały przez te groteskowe, anegdotyczne fackiki nadszarpnięte głęboko i poważnie. Pan sędzia przysięgły Noworolski przez skutki swego postępowania stał się dla porządku prawnego w Polsce niebezpieczniejszy niż dziesięciu bandytów, przez niego zasądzonych i dziesięciu agitatorów sowieckich, pracujących nad podminowaniem Rzeczypospolitej.

Tej sprawy płazem puścić nie wolno. I nie wystarczy, jeśli pan sędzia Noworolski i jego godni kompanjoni, którzy drwili sobie dotychczas z wyroków sądowych, zamknięci zostaną w więzieniu w jak najostrzejszych warunkach. Konieczne jest śledztwo i przykładowe ukaranie, a potem usunięcie z policji tych wszystkich panów, którzy przez dwa lata zgórą nie „mogli znaleźć“ skazanych przez sąd przestępców, którzy pomagali skazanym drwić z wyroków zasądzających i kompromitować wymiar sprawiedliwości. Dzięki nim stało się to, że wskrzeszy najsmutniejsze dawne tradycje Łaszczów, podszywających sobie delije kondemnatami i Zborowskich Samuelów, drwiących sobie z wyroków sądu królewskiego. Dzięki nim wskrzeszo w tłumach dawne, gorzkie, krwawe, a niebezpieczny naprawdę siew rzucające mniemanie o sprawiedliwości polskiej, że „panu nic, szlachcic do więzy, a chłopu — na pal“.

To wymaga kary, kary bezwzględnej, doraźnej, przykładnej, mogącej służyć rzucony już groźny siew.

* * *

I tu smutne się nasuwają refleksje.

Między czasami Zborowskiego i dniem dzisiejszym zachodzą dwie wielkie różnice. Pierwsza — to, że takich możliwych, drwiących z wyroków banicji, było wówczas kilkudziesięciu, czy kilkuset najwyżej w Polsce. Dziś panów Noworolskich można liczyć na dziesiątki lub setki tysięcy.

A drugą różnicą jest to, że za czasów Samuela Zborowskiego był jednak w Polsce kanclerzem Jan Zamojski, który dufnych w bezkarność możliwych nauczył na przykładzie Zborowskiego, że za drwiny z banicyjnych wyroków sądu królewskiego można zapłacić głową. Wtedy miała Polska Zamojskiego. Dziś w obronie autorytetu władz sądowych mają stanąć panowie Nowodworski i Kiernik. I ten fakt właśnie każe nam z niepokojem oczekiwać, czy ów epizod sądowy z p. Noworolskim, tak groteskowy napozór, a tak groźny jako objaw i jako siew agitacyjny bolszewizmu, nie zostanie zlekceważony i bezkarny.

Bo to byłoby niebezpieczeństwem najpoważniejszym.

Andrzej Świętosławski

Łapówka dla Watykanu.

Na mocy uchwały Sejmu Rzeczypospolitej z r. 1775, piękna fundacja kościoła ś-go Stanisława i hospicium w Rzymie stała się własnością narodu Polskiego. Jest to spory dom o 100 przeszło pokojach, piękna biblioteka i inne urządzenia. Tu według omówionych i przyjętych projektów miał być założony dom dla literatów i artystów polskich, dom, który mógł utrwalić nasze stosunki kulturalne z Rzymem, z Italją — krajem, skąd płynęły wielkie prądy myśli i natchnienia do Polski Wieku Złotego.

Dziś niema nas w Rzymie ku szkodzie nie tylko cywilizacyjnej, ale i politycznej. Fundacja, o której mowa, umożliwiała nam bez żadnych nakładów, bez żadnych kosztów stworzyć tam polską placówkę. Rząd włoski nie czynił pod tym względem żadnych trudności i starania p. Skirmunta o przekazanie opieki nad fundacją naszemu państwu zostały uwiecznione pomyślnymi skutkami.

Od dwóch lat jesteśmy gospodarzami fundacji. Ale oto niewiadomo z jakich powodów wyciągnęły się nagle ku niej inne ręce i nasi księża biskupi rozpoczęli starania, aby placówka kulturalna im została oddana. Zaznaczyć należy, że państwo, alumni i duchowni polscy mają w Rzymie cztery hospicja w klasztorach polskich, rozporządzające ilością miejsc znacznie przekraczającą

potrzeby. Mówimy to, aby wskazać, że próby zagarnięcia i zniszczenia w ten sposób fundacji kulturalnej podyktowane są jedynie i wyłącznie łapczywością na własność narodu, nie jakąś rzeczywistą lub nawet urojoną potrzebą.

Oczywiście pretensji tych nikt poważnie nie traktował, pókiśmy mieli rząd czuły na dobro państwa.

Sytuacja się zmieniła obecnie, starania stały się natarczywsze, a grunt dla nich podatniejszy. Nieszczęście chciało, że popadliśmy w nieporozumienie z Watykanem wskutek bezmyślnego zachowania się władz wobec metropolity Szeptyckiego. I oto w głowie p. Seydy, czy jego otoczenia, powstała myśl nie tyle może genialna, co uproszczona. Załatać sprawę przez „kompensatę”. Kompensatą tą właśnie ma być wspomiana fundacja. Nie chcemy wierzyć by tego rodzaju załatwianie sprawy mogło być możliwe. Nie wyobrażamy sobie by dyplomacja watykańska mogła potraktować rzecz inaczej, niż próbę wręczenia zwykłej łapówki. Prostu zrozumieć nie możemy, jak poważano się nawet pomyśleć o tak ciężkiej zniewadze dla Stolicy Apostolskiej.

Alé fakt jest faktem i działalność p. Seydy zagraża dziś nie tylko naszej powadze, ale wprost naszej kulturze.

Cała nadzieja nasza, że sprawa nie skończy się dla nas katastrofą kulturalnej placówki polega na tem, że akt zrzeczenia się jej na rzecz Rzymu podpisać musi p. Prezydent Wojciechowski.

Ufamy, że tego nie uczyni.

A. Uziębło.

Odpowiedź Mussoliniego p Seydzie.

W zeszycie 11-stym Głosu Opozycji wytknęliśmy nietakt p. Seydy w stosunku do przedstawiciela włoskiego przy rządzie polskim: na sławnej konferencji prasowej minister Spraw Zagranicznych stwierdził, że p. Tommasini nie odzwierciedla w dostatecznym stopniu ideałów swego rządu. P. Tommasini musiał najwidoczniej zakomunikować swemu rządowi wątpliwości polskiego ministra i oto Agencja Stefaniego donosi: „Komandor Francesco Tommasini, minister pełnomocny II klasy, obecnie w poselstwie włoskim w Warszawie, został awansowany na ministra pełnomocnego I klasy. Tą promocją ministra Tommasiniego na najwyższe w hierarchii dyplomatycznej stanowisko, rząd włoski pragnął zaznaczyć, że ocenia zasługi, położone przez niego szczególnie w zakresie obecnej jego misji w Polsce”.

Ta niewątpliwie przykra dla p. Seydy odpowiedź Mussoliniego zdaje się świadczyć, że pomiędzy tymi dwoma mężami stanu istnieje poważne różnice poglądów na ideały rządu włoskiego. Wypada wszakże zaznaczyć, iż byłoby grubo poprawniej, gdyby p. Seyda nie był podnosił dyskusji w tej sprawie, pozostawiając sobie troskę o ideały rządu polskiego, poważnie zachwiane od czasu, gdy zasiadł on w pałacu przy ul. Wierzbowej.

Wstrzeźliwość ponadto byłaby mu oszczędziła przykrego obowiązku przeproszenia obecnie p. Tommasiniego w formie gratulacji, jakie będzie musiał z urzędu złożyć temu dyplomacie z okazji szaczonego awansu. W ten to sposób Mussolini udzielił twardej lekcji niesłusznie zarozumiałemu p. Seydzie.

w. s.

Przygotowania do zamachu, na koszt państwa.

Cała Polska, jak długa i szeroka, świadoma jest istnienia całego systemu partyjnych organizacji wojskowych zakładanych i kształconych pod hasłami przewrotu t. zw. faszystowskiego, a właściwie w metodach tylko wzorowanych na zamachu Mussoliniego. W odróżnieniu bowiem od faszyzmu włoskiego, cały ruch konspiracyjno-wojskowy organizacji podporządkowanych kierownictwu politycznemu stronnictw skrajnie nacjonalistycznych, pozbawiony jest w kierownictwie jakiegokolwiek bądź idei przewodniej, oraz poczucia dobra państwowego i odpowiedzialności. Nie ma ponadto na jego czele wybitniejszej indywidualności kierowniczej, ani programu pracy organicznej — jest wyłącznie, silnie sparaliżowana przez fatalny efekt gospodarki obecnego rządu, dążność do całkowitego i niepodzielnego zagarnięcia władzy, z jednoczesnym usunięciem czynnika kontroli i odpowiedzialności — Sejmu.

Akcja ta jest przez olbrzymią część społeczeństwa niedoceniana lub poprostu lekceważona, w niektórych zaś sferach brana zbyt gorąco, z objawami przerażenia i bezradności. A tymczasem do pierwszego bynajmniej nie uprawnia faktyczny stan tych organizacji, drugie nie znajduje usprawiedliwienia w psychice i nastrojach społeczeństwa, mało skłonnego do jakichkolwiek bądź rewolt i poddania się dyscyplinie taką akcją warunkującej, ani też liczebności politycznie radykalnych mas robotniczo-chłopskich, zdecydowanych do rzucenia na szalę ewentualnej walki, swych, nieodzownych dla państwa, sił.

Że stan bojowości organizacji t. zw. faszystowskich nie usprawiedliwia zbyt porywczych obaw, świadczą coraz częściej rozlegające się głosy podniety przywódców. Nie powinna ująć uwagi społeczeństwa bardzo charakterystyczna akcja rozwinięta ostatnimi czasy w prasie nacjonalistycznej, kierowana przez posła Zamorskiego, a zmierzająca do siania popłochu rzekomymi przygotowaniem lewicy do zamachu stanu. Poseł Zamorski wraz ze sztabem pomocników popełniają to kłamstwo z pełną świadomością zamierzonego efektu, a mianowicie: podniesienia nastroju bojowego w szeregach organizacji nacjonalistycznych. Można twierdzić bez obawy popełnienia błędu, że jeśli w ich rewelacjach zamach lewicowy ma być dokonany 11 listopada, chcieliby na ten termin jako tako zmontować swoje organizacje.

Byłoby znachorstwem, zgoła niebezpiecznym w polityce, przesądzać możliwość osiągnięcia tych zamierzeń. Trzeba natomiast podkreślić stanowczo, że przygotowania są prowadzone i co w nich jest skandalem wprost niebywałym, na rachunek państwa i rękoma ministra Spraw Wojskowych gen. Szeptyckiego.

W systemie organizacji hołdujących aspiracjom zamacho-

wym pod hasłami faszyzmu, poważne miejsce na terenie b. dzielnicy pruskiej zajmuje Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Obywatelom większych miast b. Królestwa i Galicji organizacja ta mniej jest znana, natomiast dość energicznie wprowadzana jest na gruncie wsi i małych miasteczek. Polityczna fizjonomia S. M. P. wyjątkowo mało nastęrcza wątpliwości; każda śmielsza uczciwa myśl patriotyczna jest w jej szeregach gnębiona z całą bezwzględnością. Jakkolwiek dla pozoru każda jednostka organizacyjna posiada własny zarząd, to jednak rola jego jest nawskroś fikcyjna; kierownictwo faktyczne spoczywa w rękach patronów, przeważnie miejscowych księży, wykonywujących ślepo rozkazy poznańskiej centrali.

Otóż Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej szkoli w chwili obecnej zastęp wojskowych instruktorów dla organizacji i w tym celu utworzyło w Poznaniu specjalne kursy. Na kurs wszystkie oddziały wysłały swych wyznaczonych przez patronów delegatów, którzy po ukończeniu edukacji, w krótkim czasie, doprowadzą organizację do sprawności bojowej.

Tu dopiero zaczyna się właściwy skandal? Otóż kursy instruktorów dla faszystowskiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej organizuje na koszt Państwa Ministerstwo Spraw Wojskowych na terenie Okręgu korpusu Nr. VII w Poznaniu, który jest jednocześnie siedzibą głównego sztabu organizacji. Przybywający na kursy delegaci poszczególnych oddziałów otrzymują z kasy państwowej ręką gen. Szeptyckiego: kredytowane bilety na przejazd pociągami pośpiesznymi z wojskowymi dokumentami podróży, mieszkanie, pełne utrzymanie, oraz instruktorów - oficerów czynnej służby dla nauki przedmiotów wojskowych. Jesteśmy w posiadaniu dokumentów potwierdzających ten stan rzeczy i dlatego musimy z całą stanowczością podkreślić, że rząd, względnie Minister Spraw Wojskowych na własną rękę, przygotowuje i popiera za państwowe pieniądze zarzewie niepokojów i zamieszek, podsyca i sankcjonuje aspiracje nic wspólnego z obroną prawa mające.

Chcemy wierzyć, że prezydent Witos, ani minister Spraw Wewnętrznych nie są poinformowani o tym niebywałym skandalu, że niezwłocznie wyciągną oni właściwe konsekwencje w stosunku do winnych, a przede wszystkim gen. Szeptyckiego. Pomijając względy czysto polityczne przemawiające w tym wypadku z wyjątkową siłą, trzeba podnieść, że ze Skarbu państwa wydaje się olbrzymie sumy na szkolenie organizacji partyjnych w okresie bolesnych oszczędności na oświacie, gdy względami oszczędnościowymi motywuje się projekt skasowania Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, gdy doprowadza się do rozpaczny urzędników wstrzymywaniem wypłaty pensji, a od najuboższych obywateli żąda się intensywnych świadczeń podatkowych.

Z tych podwójnych więc względów: politycznych i skarbowych musimy domagać się w jaknajbardziej stanowczy sposób wyjaśnień od rządu, i skierować apel do klubów sejmowych, o wystąpienie na właściwej drodze z jaknajostrejszym protestem przeciwko podobnym nadużyciom władzy dla celów partyjnych.

W. Śtępa.

Numerus clausus w armji.

Z chwilą dojścia do władzy rządu hałaśliwego nacjonalizmu i nawiązania pertraktacji pomiędzy Korfantym i Boselem, Kucharskim i agentami Morgana — *numerus clausus* przestał być hasłem bojowym pewnego odłamu naszej młodzieży akademickiej. Co więcej, stronnictwa rządowe wycofały z Sejmu projekt ustawy ograniczającej procent żydów na uczelniach, przyjmując jednocześnie jako metodę—walkę z polską opozycją argumentami *Naszego Przeglądu*, organu sjonistów Grünbauma i Szwalbego.

Dla tych więc czy innych powodów, programowych lub przypadkowych, *numerus clausus* przestał być dla stronnictw rządowych aktualnym kluczem do umysłów młodzieży. Nie mniej przecież, jako argument wysokiego napięcia demagogicznego, dający maximum złudzeń rozwiązania jednego z najzawilszych i najbardziej męczących problemów polityki wewnętrznej państwa, nie został on całkowicie zaniechany, a tylko przerzucony na teren wojskowy.

Jak wśród młodzieży akademickiej, tak i wśród wojska ma on odegrać bardzo prostą rolę: — przechylić sympatje na korzyść tego hasła autorów. To przedewszystkiem. Ponadto, jeśli chodzi o wojsko, ma on w okresie specyficznych zmian personalnych, noszących bardzo wyraźne piętno partyjne, odwrócić uwagę od innego niebezpieczeństwa płynącego z dopuszczenia do najtajniejszych komurek wojskowości jednostek narodowo niepewnych, bezpośrednio skoligaconych z członkami narodów notorycznie wrogich Polsce.

Dla tego celu użyty został Związek Oficerów Rezerwy, w szczególności zaś jego oddział poznański. Stosunek armji do żydów nastęrcza niewątpliwie szereg bardzo poważnych trudności i wszelkie próby rozwiązania tego problemu na racjonalnych, przemysłanych i celowych zasadach, spotkają się z uznaniem społeczeństwa. Nie możemy, z jednej strony, żywić nieograniczonego zaufania do żydów szukających kariery wojskowej i bez zastrzeżeń dzielić się z nimi tajemnicami naszej siły zbrojnej i planami obrony państwa, albowiem w psychice masy żydowskiej niema przywiązania do kraju i utożsamienia jego dobra ze szczęściem osobistym, zaś z ksiąg talmudu czerpią oni moralny nakaz zdradzania i oszukiwania jednostek i narodów obcych ich religji. Z drugiej jednak strony nie każdy obywatel

polski wyznania mojżeszowego jest żydem, a jak to chcą rozumieć niektórzy, jednostką niegodną zaufania, nieprzydatną, czującą gorzej od aryjczyka. Ostatnie lata dały nam wiele przykładów męstwa i ofiarności wśród tej kategorii obywateli, a te przykłady przemawiają do naszej sumienności i wymagają uwzględnienia w polityce państwowej. Dla tych właśnie powodów problem *numerus clausus* w wojsku jest szczególnie poważny i bynajmniej nie może być rozstrzygnięty w sposób demagogiczny.

W imieniu Związku Oficerów Rezerwy z enuncjacją w tej sprawie wystąpił prezes organizacji poznańskiej pułkownik Chłapowski, streszczoną w oficjalnym organie Związku — *Oficer Rezerwy*, jak następuje: „Płk. Chłapowski wskazywał na niebezpieczeństwo czynnika żydowskiego w armji czynnej i dążenie Związku ofic. rezer. do odżydzenia armji zawodowej“. Każdy zapyta — jakimi środkami? Otóż p. płk. Chłapowski wyjaśnia, iż „jako środek do tego celu powinny służyć regularne i punktualne składki członków“.

Oto jest pełna miara powagi, z jaką oficerowie podnoszą hasło uregulowania tak poważnego problemu. Po takim oświadczeniu można mieć całkowitą pewność, iż z tej strony nie usłyszymy nic rozsądnego i wolno przypuszczać, że z chwilą regularnego napływu składek członkowskich, Związek Oficerów Rezerwy porzuci hasła antyżydowskie.

A tymczasem obok kwestji żydowskiej, poznańscy winniby zwrócić baczną uwagę na wpływy niemieckie wśród oficerstwa pochodzącego z tej dzielnicy, powinniby zaprotestować przeciwko wielu ostatnim nominacjom dokonany przez gen. Szeptyckiego rozszerzającym zakres tych wpływów na bieg prac armji. Powinni byli już dawno uświadomić społeczeństwo i poinformować Ministerstwo Spraw Wojskowych, że jeden z synów gen. Raszewskiego, dowódca polskiego korpusu, dopiero przed rokiem porzucił szeregi armji niemieckiej, drugi zaś do ostatnich czasów był, a i dzisiaj jeszcze może jest czynnym oficerem Reichswehry.

Powinni byli zaprotestować przeciwko małżeństwu jednego z wpływowszych oficerów w korpusie poznańskim, a mianowicie pułkownika Sikorskiego z Niemką.

Powinni byli zaprotestować przeciwko awansowaniu przez gen. Szeptyckiego na zastępcę dowódcy 7-ego pułku piechoty podpułkownika Guillaume, Niemca słabo władającego językiem polskim i ożenionego z Niemką, języka polskiego nie znającą zupełnie.

Powinni byli uderzyć na alarm z powodu dokonanej przez gen. Szeptyckiego nominacji nowego Szefa Wydziału Wywiadowczego w Sztabie Generalnym, którym, jak wiadomo, został major Pieczonka, do roku 1918 rusin, oficer austrijackiej defenzywy, ponadto ożeniony z Niemką.

Powinni się byli podjąć wdzięcznej roli zorientowania społeczeństwa i centralnych władz rządowych w tysiącach nieznanych ogółowi węzłów łączących oficerów, często na wysokich stanowiskach, z oficjalnymi czy nieoficjalnymi Niemcami. Wszystkie te węzły wymagają czujnej kontroli i bynajmniej nie mogą być uważane za drobniaczek, lub jak wynika z posunięć gen. Szeptyckiego, za powód do szczególniejszego zaufania.

Zdaniem naszym *numerus clausus* winien mieć zastosowanie do wszystkich elementów i jednostek pod względem narodowym niepewnych i dlatego nie może służyć za narzędzie partyjne, tego, czy innego, obozu politycznego.

Spiski arystokracji.

Korespondent londyńskiego *Times'a* w Warszawie p. Jacob przesłał swemu dziennikowi telegraficzną, niepozbawioną akcentów sensacji, wiadomość, o pertraktacjach prowadzonych pomiędzy warszawskimi i poznańskimi leaderami polskiego ruchu monarchistycznego w sprawie nadania mu żywszego tempa. W naradach biorą rzekomo udział b. regent Zdzisław ks. Lubomirski, hr. Potocki i inni.

Wolno przypuszczać, iż informacje angielskiego korespondenta pochodzą z dobrego źródła i że za przykładem grupki wileńskich starsuszków wodzonych za nos przez obciążonego manją monarchizmu młodzieńca redagującego dzienniczek *Słowo*, kroczy bezideowa arystokracja. Dobrze jest mieć na oku tych panów, tem więcej, że jednocześnie coraz usilniej zabiegają oni, na wszelki wypadek, o obywatelstwa obcych państw i tak hr. Leduchowski przyjął belgijskie, hr. Potocki — angielskie i Xawery hr. Branicki — francuskie. Mamy więc do czynienia z koncentryczną obroną przed reformami społecznymi, a rolą przedewszystkiem. W jednej dłoni patent obcego obywatela, a w drugiej pochodnia monarchizmu. Mamy nadzieję, że petent przyjęty będzie śmiechem przez polską Temidę, a pochodnia okaże się łuczywem nadającym się jedynie do uroczystości pogrzebowych, i pożaru nie roznieci. Zawszeć jednak warto, aby organy bezpieczeństwa zajęły się tymi panami.

Samowystarczalność i etatyzm.

I.

Już pół roku minęło od chwili, kiedy amerykańska misja ekonomiczna, a przez nią Ameryka, zetknęły się z Polską po raz pierwszy dla ustalenia, jak trzeba wspólnie działać, aby dać Polsce naprawę gospodarczą i należną wielkiemu państwu świetność. Amerykańscy nasi goście wiedzieli o nas, żeśmy zubożeli bardzo, żeśmy zresztą nigdy bogaci nie byli w istocie, a tylko w możliwości, przez niewolę tłumionej, przez groźne ostatnie wypadki wstrzymywanej. Dowiedzieli się tutaj, może z niezupełną ufnością dla zdradliwych cyfr, zanadto posłusznych umiejętności manipulatorów, że w każdym razie nasz majątek narodowy jest poważny, że każdy z nas, prostych obywateli polskich

Jest wyobrazicielem przypadającego nań bogactwa 614 dolarów, zaledwie o połowę uboższym od obywatela Stanów Zjednoczonych, na głowę którego przypada tylko 1200 dolarów. Dowiedzieli się, że każdy z nas, jako obywatel państwa, jest obciążony długiem tylko 13,75 dol., podczas gdy Francuz, jako taki, winien jest 551 dolarów. Widzieli nasze pola i nasze ziemie, i nasze fabryki, i nasze kopalnie, i nasze instalacje przemysłowe, obserwowali nasz pęd ku pracy, i naszą żądzę dobrobytu, i naszą pewność siebie, i nasze realne ubóstwo, nie bacząc na pozory, na blichtr, na względnie mniej rażące od wielkostatęcznych europejskich, różnice zewnętrznego dobrobytu klas.

Amerykanie, zresztą, już znają Polskę. Znają jako obiekt filantropji; wiedzą, czego w niej niema, albo czego nie było w czasach okropnych przejść; w czasach, kiedy nagromadzona potęga bogactwa amerykańskiego i nagromadzona potęga jego altruizmu odżywały, jak dobroczynny deszcz wyschłe pola, znękaną polską siłę! Obecnie, z poczuciem spełnionego obowiązku miłości bliźniego, przyszli już po co innego: po lokatę swego kapitału z korzyścią dla niego, z korzyścią dla Polski. Tyle słyszeli o tych polskich ekonomicznych możliwościach, o brakach, które hamują je w rozwoju; tak dobrze rozumieją twórczą siłę bogactwa, tak świadomi są własnej korzyści i prawa, jakie daje do tej korzyści bogactwo, że gotowi byli pracować bardzo dla siebie i dla Polski z tą zimną i celową namiętnością, która ma kapitał wszędzie, gdzie jest dobrze umieszczony. Ale, zimni i celowo namiętni jako handlowcy, czy przemysłowcy, Amerykanie wszyscy są ludźmi osobistej woli i prywatnej inicjatywy, najzupełniej obcy krępowaniu przejawów energii indywidualnej; na tej zasadzie oparli całą wielkość swojego kraju; zsumować pojedyncze energie, żeby dać im największą wydajność i największe napięcie. A przedewszystkiem celem tego zsumowania energii musi być korzyść namacalna, przeważająca, wynagradzająca i ryzyko i usiłowania, dająca zadowolenie—i nowe bogactwo. Tak zrozumieli Amerykanie swój współdział w pracy ekonomicznej u nas.

Spotkali, zda się, grunt oporny. Zetknęli się z dwiema innymi zasadami: zasadami naszego etatyzmu i naszej „samowystarczalności“. I te i tamte są zasadami, które mają dla Polski urok niezwykły i trochę mgławicowy; a kombinacja dwu tych zasad stosowaną jest stale, bezwarunkowo i na całej linii. Prezes Rady Ministrów powiedział Amerykanom, że w wielkiej pracy odbudowy wewnętrznej Polska chce przedewszystkiem polegać na własnych siłach. A jeśli nie z oficjalnych słów, to z obserwacji faktów, Amerykanie zauważyć mogli, że w kraju naszym panuje głęboko wkorzeniona nieufność do tych własnych sił, o ile one nie są poddane *ferule* państwa, o ile nie są one trzymane w korbach państwowej organizacji, kontroli i kierownictwa. Młode państwo z doświadczeniem gorzkiej przeszłości gotowe jest obawę utraty niepodległości przenieść podejrzli-

wie i nieufnie do tych sfer działalności ludzkiej, gdzie ona stosowaną być może jako zapobiegawcza ostrożność, ale nie jako główna zasada działalności. Musiało to być dla Amerykanów dziwnie zniechęcające.

Samowystarczalność! Jest to idea zawodna, właściwa młodej naiwności, nie rachującej się z realnościami. Rosja bolszewicka, w swoim upojeniu łatwością niesłychanego przewrotu, zatrzymała się na tej idei. Rozporządzając obszarami niezwykleimi, o wszechobejmującej różnorodności naturalnych bogactw, sądziła z pychą ograniczoności, że wystarczy sama sobie. Nie wystarczyła; kurczyć musiała swoje potrzeby coraz bardziej, aż skurczyła je do powszechnego pauperyzmu dziesiętkowanej ludności. Poczem, z bezwstydem nie mającym nic do stracenia oddała wszystko—prócz władzy—za możliwość życia. Nasza „samowystarczalność“ płynie z pobudek szlacheńskich, z przekonania o żywotności sił naszych, o wysokim poziomie naszych intelektualnych zasobów, naszych wysiłków energii. Ale nie zmieni to przekonanie niezłomnego faktu, że tylko jako kraj rolniczy wyżywić się możemy bez pomocy; że przemysłowo i handlowo nie możemy wystarczyć sobie, a z uporem stosować samowystarczalność, możemy tylko z pewnością niechybniego bankructwa...

Etatyzm! Lewiatan—państwo chciałby wszystko zagarnąć; inicjatywę kierownictwa, kierownictwo i nadzór. Spotyka na tej drodze nieprzeparte zapory ludzkiej obojętności, lenistwa, gnuśnego spokoju o jutrzejszy dzień. Jego zwierzchnia wola kiedy chce objąć wszystko, nie ogarnia nic, albo mało. Ale pomimo to nie rezygnuje i liczy, że przezwycięży te trudności, które chce naprawiać drogą oddziaływania karnego, represji. Zapomina, że to, co było możliwe, konieczne w chwilach tak wyjątkowego napięcia, jak wojna — staje się niemożliwym do urzeczywistnienia, kiedy normalne życie zyskuje napowrót swe prawa, a z nim nieprzezwyciężona chęć osobnika kierować swą energję, tak, jak to jemu miłe i korzystne.

I, niestety, że Amerykanie pod kwiatami naszej niekłamannej uprzejmości—ujrzeli odmowę. Nie tę, która mówi: jesteście nam niepotrzebni. Tak dalece nie sięga nasza „samowystarczalność“. Amerykanie, Belgijczycy, Francuzi są pożądanymi. A właściwie ich kapitał; tylko że „samowystarczalność“ i etatyzm łudzą się naiwnie sądząc, że uda się im zarezerwować dla siebie ten kapitał poprostu jako pożyczkę, rentującą zgodnie z istotą pieniądza — nic po nadto. Łudzą się sądząc, że zagraniczny kapitał będzie podróżował do Polski po uzyskanie procentu. Znajdzie go u siebie, nie ruszając się z miejsca. Zgodzić się, śmiało i odrazu z tem, że taki kapitał, kiedy idzie do przedsiębiorstwa, idzie zatem z inicjatywą z technicznymi środkami, nawet częściowo z personelem — nasz etatyzm i samowystarczalność nie chcą — choć mogą i powinny — nie na zawsze, na taki okres

czasu, jaki byłby dostateczny do wypięlegnowania nie zawodnej i słownej, ale realnej samoistości naszych sił przemysłowych.

Jak wyglądają rezultaty dwu powyższych zasad w życiu naszego przemysłu? — zobaczymy to w następnych szkiecach.

lo.

Konfiskata.

Nr. 1-szy Głos Prawdy został przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy skonfiskowany. Dzięki niezmiernie szybkiej mobilizacji policji jawnej i tajnej, co należy z uznaniem podkreślić, wszystkie egzemplarze pisma nadane na pocztę dla doręczenia odbiorcom uległy konfiskacie. Jednocześnie zawiadamiamy, że Głos Opozycji uległ zawieszeniu i dlatego, aż do ewentualnego cofnięcia tego zarządzenia przez sąd, zastępować go będzie Głos Prawdy. Nie można jednak przewidzieć czy i on z kolei nie będzie zmuszony szukać sobie zastępcy.

Narazie... Głos Prawdy.

Wydawnictwa nadesłane.

DROGA — miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego, zeszyt 5 (11), str. 64. W treści zawiera studia i artykuły: „O pracy moralnej Narodu” — Adama Skwarczyńskiego, Ankiety w sprawie obrony państwa — pułkownik Kutrzeba i pułk. Zajac, „O spotkaniu Piłsudskiego z Wyspiańskim” — Michała Sokolnickiego, „Program Polityczny Romualda Traugutta” — Stefana Pomarańskiego, „W sprawie artykułu „Religia a Nowa Polska” — Gabrieli Kosińskiej, „Drogi rozwoju polskiej polityki zagranicznej” — Old Fellow'a, „O trudnościach rzeczy prostych” F. Bierkiewicza, „W odpowiedzi pośłowi Niedziałkowskiemu — i dalszych kilka uwag o P. P. S.” — Br. St., „Pobratymstwo—uwagi na tle sporu polsko-czeskiego (list z Pragi)—Tomasza Grudy, „List z Wielkopolski” — St. Gulińskiego, Przegląd Polityczny i polemikę literacką pomiędzy K. L.-Krz. i Kaden-Bandrowskim. Adres redakcji i administracji Szpitalna 12 m. 29, tel. 175-34.

OBRAZKI JANA ORACZA — K. H. Spurgeon, str. 134. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Kompas” Łódź.

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI i ŁOWIECTWA POLSKIEGO — zjednoczony dwutygodnik łowiecki pod redakcją Juliana Ejsmonda, zeszyt 17, wrzesień.

TREŚĆ № 2-go: Kurtuazja opozycji wobec nieudolnego rządu — *W. Stpiczyński*. Skandal krakowski — *Andrzej Świętosławski*. Łapówka dla Watykanu — *A. Uziembło*. Odpowiedź Mussoliniego p. Seydzie — *w. s.* Przygotowania do zamachu, na koszt państwa — *W. Stp.* Numerus clausus w armji — *G. W.* Spiski arystokracji. Samowystarczalność i etatyzm — *lo.*
Konfiskata. Wydawnictwa nadesłane.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie 20.000 Mk., kwartalnie 60.000 Mk. Zagraulca kwartalnie 90.000 Mk. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.

BIBLIOTEKA IBL

P. II. 376

1923

N. 1-12